

## Rozdział. 4 Potencjał.

Poranne słońce, z trudem zdołało podnieść jego ciężkie powieki. Sięgnął po omacku pod poduszkę, ale dłoń nie odnalazła pistoletu. Zaalarmowany mózg wydał rozkaz. Wybudził się jak na komendę, powoli rozumiejąc swoje położenie. Odetchnął z ulgą po kolejnym koszmarze tworzącym zlepek jego domysłów i okrucieństw, jakie oglądał. Miał wrażenie, że nie spał. Niewygodny pas z pieniędzmi uwierał go bardziej niż kamizelka kuloodporna. Musiał dać odpocząć obolałemu ciału. Odłożył ją w łazience i obmywając twarz zimną wodą, zobaczył się w lustrze. Z trudem odnalazł siebie sprzed lat. Wielomiesięczny stres odbił się na jego podkrążonych, zmęczonych oczach. Wychudła twarz dowodziła o konieczności zadbania o siebie.

„Co ona we mnie widzi?” – pomyślał o Statler. Wtedy pojawiła się też w jego myślach Ewa, jak w Krakowie wspominała o swoich ulizanych włosach na warszawskim basenie, gdy się poznali. Zaskoczony własną reakcją, raz jeszcze przyjrzał się swemu odbiciu.

„Czy muszę się z nią wiązać?” – zapytał siebie w myślach. Wspomnienie ciepłego dotyku, rozgrzewającego jego ciało, wywołało uczucie, które zdążył już zapomnieć. Ulotną chwilę przerwał jego rozsądek, w obawie, że poznana studentka może mu tym razem nie wybaczyć ponownego zniknięcia.

Zszedł do dyżurki. Zapytał z niepokojem oficera, pełniącego akurat dyżur, o los swoich bagaży. Odpowiedź zirytowała go. Dowiedział się, że jego bagaże zostały zdeponowane w tutejszej piwnicy. Dyżurny nie potrafił sprecyzować bliższego terminu ich zwrotu, wzruszając jedynie ramionami. Starał się jednak pocieszyć Mossa, podkreślając, że z innymi bagażami też tak postąpiono i żeby się nie przejmował. Na ośłodę poprosił go, aby poszedł coś zjeść. Victor odchodząc niezadowolony, postanowił przy najbliższej okazji spytać o to generała.

Wszedł do jadalni i poczuł zapach świeżego pieczywa. Kilkanaście osób, których w większości nie znał, posilało się, prowadząc ze sobą rozmowy. Wyjątkowo, przy jednym ze stolików, siedział samotny mężczyzna, który pochylony nad talerzem, nie podnosił wzroku. Po nałożeniu sobie na talerz porannych wiktuałów, podszedł do niego z uśmiechem.

– Cześć Łukaszu. Mogę się przysiąść? – zagadnął.

Dominikanin powoli przeniósł wzrok na Mossa i z wymuszoną kurtuazją, zgodził się.

– Czy coś się stało? – zaniepokoił się Victor.

– Nie, modlę się – odparł mało przekonująco.

Moss ugryzł kromkę chleba, nabijając na widelec kilka plastrów wędliny.

– Czy możesz mi powiedzieć, czemu robią takie ceregiele?

Łukasz kończąc przetykać ostatnie kęsy, sięgnął po filiżankę herbaty.

– Masz na myśli blokowanie waszej rozmowy? – upewniał się, co do intencji Victora. – Wiesz – zaczął niepewnie – domyślam się tylko, że obawiają się jej. Nie wiedzą, jaki będzie jej wynik i co obaj zrobicie. Tymczasem, nie ma jeszcze ani twojej weryfikacji z Warszawy, ani informacji dotyczącej zgody, co do tego listu żelaznego.

Zrobił kilka łyków i odstawił swoją filiżankę.

– Wydaje mi się, że powinieneś być cierpliwy. Gdyby chcieli się ciebie pozbyć, to zostawiliby cię zaraz po ostatnim ataku. Zresztą, to prawdopodobnie dzięki nagonce, twoje akcje wzrosły. Musisz być cenniejszy, niż pierwotnie cię ocenialiśmy skwitował Łukasz.

Było to marnym pocieszeniem dla Victora. Jednak wyjaśnienie dominikanina było sensowne. Kiedy kaznodzieja wstał, nie wykazując chęci do dalszej rozmowy, Moss zapytał skwaszony o miejsce przechowywania jego bagażu. Dominikanin nie był zorientowany. Zadeklarował jednak swą pomoc i obiecał dowiedzieć się czegoś więcej. I rzeczywiście, niedługo potem, Łukasz poinformował go, że bagaż jest po opieką kwatermistrza, do którego ma się zgłosić.

„Takie to proste?” – pomyślał niedowierzając, zwłaszcza po tym, co usłyszał u dyżurnego. Nie miał nic lepszego do roboty, więc odszukał oficera, który zajmował się tym i po zameldowaniu się, poprosił o wydanie jego rzeczy. Poklepując palcami drugą dłoń, obserwował, co robił kwatermistrz. Ten jednak, po początkowym zaskoczeniu obecnością Amerykanina, spisał personalia, sprawdził przepustkę i po jednym telefonie, wydał zaplombowany worek. Na widok pieczętowości Polaków, uspokoił się. Od razu rozpakował rzeczy, zaglądając do foliowego opakowania. Na pierwszy rzut oka wszystko wydawało się być w komplecie. Wrócił zadowolony do pokoju, wyciągając swój telefon komórkowy.

„Przeoczyli?” – dokładnie się mu przyglądnął.

Po naładowaniu akumulatorów uruchomił aparat. Na ekranie, pojawił się komunikat o dwóch nieodebranych połączeniach oraz o tyluż nieodczytanych wiadomościach.

Wszystkie pochodziły od Ewy. Przejrzał daty ich wykonania i z pewną ulgą zauważył, że ostatnia wiadomość została wysłana przedwczoraj.

„Wygląda na to, że jej zależy” – sprawdzał kolejny raz historię kontaktów pod nazwiskiem Abramowska – „więc nie jest jeszcze tak źle”.

W pierwszej wiadomości niepokoiła się brakiem kontaktu. W drugiej, poprosiła o kontakt. Odetchnął. Jego palec zdrzął na klawiszu „połącz”. Po chwili zastanowienia, przesunął go na ikonkę „pozostałe aplikacje”. Postanowił sprawdzić wprawdzie ilość plików w pamięci, która się zgadzała. Nie miał tego dużo, więc było to proste. Te, na których mu bardzo zależało, miał przy sobie, na dodatkowej karcie pamięci. To samo zrobił z zawartością laptopa. Pożałował jedynie, że niektórych z nich, z mało istotną zawartością tłumaczeń z notesu, nie zabezpieczył hasłami. Teraz przyszła kolej na pozostałe paczki banknotów upakowane w kieszeniach odzieży. Paczki nie były otwierane, a ich ilość się zgadzała.

„Albo próbują zdobyć moje zaufanie, albo zatuszować swoją podejrzliwość” – zastanawiał się, przeglądając pobieżnie pozostałe rzeczy, szukając ewentualnych oznak penetracji.

Ponownie złapał telefon i po chwili wahania wcisnął klawisz. Czekał na połączenie przygotowywał w myślach pierwsze słowa do Ewy. Jednak zamiast dźwięku wywołania usłyszał krótki sygnał, po którym aparat umilkł. Spróbował ponownie, z tym samym skutkiem. Obejrzał obudowę, na próżno szukając uszkodzeń. Wybrał inny numer i to samo.

„Czyżby zagłuszali sygnał” – pomyślał. Schował telefon do kieszeni. Przebrał się w przygotowaną dla niego odzież cywilną i zszedł na parter do dyżurki. Łukasza nie było w pobliżu, co uznał za okoliczności sprzyjające. Na przyniesionym z okolicznego hotelu biurku stał aparat pamiętający jeszcze ubiegłe stulecie.

„Dobrze pasuje do tego wnętrza” – ocenił, podchodząc do niego.

Złapał za słuchawkę, zastanawiając się przez moment, jak wybrać numer. Włożył palec do pierwszej cyfry.

– Kim pan jest? – usłyszał zza pleców.

– Słucham? – Moss odwrócił się zaskoczony.

– Gdzie pan chce zadzwonić? – znowu zapytał, nie czekając na odpowiedź Mossa, umundurowany równoleciek z gwiazdkami na pagonach. Po chłodnym przywitaniu przez dyżurnego, Victor przedstawił się, podając numer z prośbą o połączenie z nim. Ten ze stoickim spokojem zadzwonił do kogoś, krótko rozmawiając. Pokiwał głową i położył palce na widełkach przypominających jelenie rogi.

– Co za łączność – skomentował kpiarsko Moss, obserwując salonowe zachowanie sztabowca.

Tamten nie skomentował tego. W milczeniu odnotował podany numer w książce raportowej i gestem lokaja wskazał na telefon stacjonarny.

„Jakżeś tu trafił?” – nie mógł zrozumieć kontrastującego zachowania oficera, jakby nie był z tej epoki, do odartego z elegancji pragmatycznego charakteru kompanii zadań specjalnych.

Ewa długo nie odbierała. W końcu usłyszał jej głos:

– Słucham?

– Hello. Mówi Victor – zaczął oficjalnie, świadomy prowadzonego podsłuchu.

– Cześć – usłyszał niepewny ton.

– Jestem w... – w tym momencie, dyżurny patrząc na niego, przyłożył pionowo palec do ust – ... ciągle o tobie myślę.

– Czekałam na ten telefon – padło tęsknie, a zaraz potem: – Dlaczego mnie tak traktujesz? Bawisz się mną?

– Wszystko jest pod kontrolą – użył podwójnego znaczenia, licząc, że odgadnie jego intencje.

– Sam się kontroluj! – odparła zirytowana. – Dzwonisz tylko wtedy, kiedy czegoś chcesz. I odłożyła słuchawkę.

Nagle woskowa mina dyżurnego wyraziła na moment współczucie, a za chwilę już kpinę. Coś, co mogłoby znaczyć: stary, za mało się starałeś.

Wezbrała w nim podwójna złość. Reakcja dyżurnego zadziałała na niego jak płachta na byka. Nabrał głębokiego oddechu, aby nie zrobić czegoś głupiego.

– Oficerze, może mnie pan połączyć z tym numerem ponownie?

– Mogę – odparł bez wahania z lekkim uśmiechem.

– Chciałbym jeszcze o coś poprosić.

– Taak? – odezwał się z rezerwą dyżurny.

– Czy mógłby pan poprosić do telefonu Ewę?

– Ja? – zapytał zaskoczony.

Victor ponowił prośbę, powołując się na męską solidarność. Pomogło. Fortel się powiódł, bo dziewczyna zmieniła ton:

– Jesteś cały i zdrowy?

– Tak. Jest OK. Nie mogę teraz swobodnie rozmawiać – przerwał, mając wrażenie, że zbyt słabo słyszy jej głos – ale...

Rozmowę przerwał palec dyżurnego naciskający widełki telefonu.

– Co takiego powiedziałem? – zdenerwował się Victor.

Dyżurny popatrzył na niego spokojnym, pewnym siebie wzrokiem, wyjaśniając:

– W ostatnim zdaniu powiedział pan za dużo.

– Co ty pieprzysz! – nie wytrzymał – nic takiego nie powiedziałem!

Dyżurny udał, że tego nie słyszy i grzecznie poprosił o oddanie słuchawki, wyciągając po nią rękę. Przez ułamek sekundy Victor chciał walnąć nią w łeb cenzora, ale silny uścisk słuchawki rozładował tę emocję. Ochłonąwszy, oddał słuchawkę, mierząc groźnie wzrokiem dyżurnego. Ten mały upust złości pozwolił mu na odwrócenie się bez słowa i wyjście. Idąc chłodnym, pustym korytarzem, poczuł buntowniczą potrzebę odszukania Petera. Najbliższe wnętrza pałacu zdawało się być opustoszałe. Pozamykane komnaty w zamkowym skrzydle, niejako potwierdzały, że ludzie z zespołu musieli być poza zamkiem. Odwiedził przyległy budynek hotelu zamkowego, ale tam też nie udało się mu znaleźć Nowaka. Pozostawiony sam sobie, wracał tam skąd przyszedł, w nastroju podobnym do tego, gdy trzymano go w koszarach niedaleko Pentagonu. W przeciwieństwie do tamtejszego żalu i apatii, teraz gotował się z irytacji, skumulowanej biegiem ostatnich wydarzeń. Szedł wolno, rozglądając się po parku baranowskiego zamku, wyłuskując rozstawione gęsto posterunki. Zaczął od razu obmyślać rekoniesans. Sama myśl wyrwania się cichcem i załatwienia paru spraw, poprawiła mu nastrój. Wchodząc ponownie do zamkowej dyżurki, spieszył poznanego ostatnio „salonowca”, który akurat dłuwał w nosie. To dodało Mossowi dodatkowego animuszu i bez zażenowania zażądał ponownego połączenia z wybieranym wcześniej numerem.

– Kolejny raz, już nie mogę – odparł dyżurny, uciekając wzrokiem.

Amerikanin nie odpuścił, żądając w wojskowym stylu natychmiastowego działania od Polaka.

– Myślisz, że jesteś taki ważny? – postawił się polski oficer, wstając zza biurka.

Ustępując wzrostem dyżurny, zawahał się i zmienił front:

– No dobrze, ale dzisiaj to ostatni telefon. Taki mam rozkaz – usiadł, nie spuszczając wzroku z intruza.

Przełączył, jak poprzednio na tryb głośnomówiący i wykręcił numer. Przyłączony głośnik zaskrzeczał, milknąc po chwili.

– Spróbuję ponownie – wytłumaczył dyżurny, kręcąc wysłużoną tarczą.

Bezcynne dotąd palce Victora drgnęły i w miarę upływu bezowocnych prób stukały w blat biurka coraz mocniej. Kiedy się wreszcie udało połączyć, słuchawka powędrowała niczym pałeczka sztafety do zniecierpliwionego Mossa. Opanowując nerwy, zaczął wolno tłumaczyć Ewie przypadkowość rozłączenia. Wsłuchując się w odpowiedzi dziewczyny, miał wrażenie, że odzyskuje nie tylko grunt, ale też nic zrozumienia. Po kilku starannie dobranych słowach, zapewnień o swojej poprawie, przerwała mu:

– Mój pokój został splądrowany.

– Co? – nie zrozumiał początkowo.

Zakłopotany usłyszał jej pytanie:

– Czy to ma coś wspólnego z tobą? – padło lękliwie.

– Wątpię – wypalił.

Połączenie zostało kolejny raz zerwane. Głucha słuchawka stała się nagle ciężka. Spojrzał na dyżurnego cofającego rękę znad widełek. W chwilę potem słuchawka wylądowała na dłoni służbisty, a twarda pięść Mossa na zaskoczonyj twarzy. Słyszał było chrobotanie stawów policzkowych. Oficer jęknął, a na jego twarzy był widoczny grymas bólu. Upadł na fotel. Victor widząc skutki swego porywu, wystraszył się. Pochylił się nad biurkiem ku cenzorowi. Ten odepchnął podaną mu dłoń Victora, z trudem wstając ze skrzypiącego fotela. Dyżurny przetaił miejsce uderzenia, sprawdzając, czy nie krwawi. Czystą dłoń potarł palcami.

Victor spuścił wzrok w ubolewaniu. Zapomniał, że efekty komandoskich treningów nie znikają nawet po wielu miesiącach od ich zaprzestania. Chciał podać rękę na znak przeprosin, ale uprzedził go ból w okolicach żuchwy. Tym razem to Victor zachwiał się, ledwie zachowując równowagę. Jego prawa dłoń natychmiast przybrała kształt pięści gotowej oddać jeszcze potężniejszy cios. Kiedy nabierała prędkości, usłyszał jakieś krzyki dochodzące z korytarza. W locie pięść zmieniła się w płaską dłoń i w cudowny sposób wyhamowała w przyjaznym geście, tuż przy nosie dyżurnego.

– Stop, stop! – krzyknął do niego oficer.

Podniesiony głos jednego – wyrażający agresję w zderzeniu z pokojową intencją drugiego, wywołały dysonans. Każdy względem drugiego, spodziewał się wręcz przeciwnego zachowania. Dlatego nacierający stanął zdezorientowany. Zdziwiony zmianą postawy nerwusa opuścił nieco rękę. Widząc głupawą minę dyżurnego, Victor wybuchnął śmiechem. Śmiech okazał się zaraźliwy i skrywana agresja mężczyzny rozeszła się jak wiosenna burza.

Rozładowując emocje, śmiali się jeszcze przez chwilę, wskazując siebie nawzajem.

– Co was tak śmieszy?! – spytał wchodzący Merden.

– A, nic – zareagował pierwszy dyżurny.

– Rozmawialiśmy o ofermach w wojsku – wypalił Moss i widząc nieufne spojrzenie generała, dopowiedział szybko – wszędzie jest podobnie.

Generalskie machnięcie zamknęło tę podejrzliwość.

– Dyżurny! – zaczął służbowo prostując plecy. – Wezwijcie helikoptery! Mieliśmy przed chwilą wtargnięcie!

Emocje dyżurnego zafalowały ponownie, ukazując tym razem zaskoczenie przechodzące w lęk. Widzący to Victor nie potrzebował tłumaczenia.

Generał, po przekazaniu rozkazu, wyszedł w pośpiechu. Dyżurny złapał za krótkofalówkę, przekazując rozkaz. Moss widząc, co się święci, kiwnął ręką na odchodne. Zawyła syrena. Drogę na zewnątrz odcięli mu wartownicy. Biegnąc na piętro, do jego uszu doszedł niski odgłos pracy silników lotniczych, przechodzący szybko w grzmot. Jeden dobiegł z prawej, drugi z przeciwnej strony. Posadzka zatrzęsa się przy akompaniamencie drżących szyb przechodzących w wibrację. W obawie przed ich możliwymi odpryskami, wybiegł z komnaty. Dopiero na krużganku zorientował się, że nie ma tu ani wartowników, ani dyżurnego na dole w korytarzu. Wybiegł nie zatrzymywany przez nikogo na zewnątrz.

Z kierunku Oranżerii spodziewał się jakiejś mobilizacji ze strony żołnierzy, wyjeżdżających patroli pościgowych, ale nic z tych rzeczy. Ledwie słyszalny basowy odgłos silników śmigłowców, dochodzący z przeciwnych stron, stawał się gasnącym echem.

„Szybko zareagowali, jak na zwykłą grupę ochrony lotniczej tak małego zespołu taktycznego” – ocenił z uznaniem.

Zrozumiał, że znaczenie tej ekspedycji musiało być ważniejsze dla polskiego państwa, aniżeli mógłby przypuszczać na samym początku.

„Czyżbym trafił lepiej, niż by mi się mogło wydawać?” – zastanawiał się w tych okolicznościach. „Może czas zmienić taktykę działania?”. Korzystając z okazji raz jeszcze przeliczył widoczne stąd namioty i możliwą ilość wojska do przeprowadzenia tej ekspedycji.

„To zbyt mało” – kalkulował. „Może mają resztę pochowaną gdzie indziej, a tu tylko ulokowali komendanturę z żandarmerią i osłoną?”.